

— Babciu, pamiętasz jak obiecałam Ci, że wydam kiedyś książeczkę, a w niej Twoje niesamowite przygody z młodości w leśniczówce? — zapytała Ania i nie czekając na odpowiedź ciągnęła dalej — Właśnie nadarzyła się okazja, by opowiedzieć o nich szerszemu gronu. Może nie będzie z tego książeczki, ale opowiadanie; zawsze to coś, prawda?

— Babciu... jesteś tam? Potrzebuję Twojego wsparcia, bo wiesz... ja nie mam takiej świetnej pamięci jak Ty. Uwielbiałam te chwile, gdy siadaliśmy na podłodze, po turecku: ja, Magda, Ziemowit, Radka, Lubomir, Kamila — a nie, ona była na to jeszcze zbyt mała, baraszkowała radośnie gdzieś w pobliżu. Otaczaliśmy Cię ciasnym wianuszkiem i wlepialiśmy w Ciebie — z miłością, ufnością i podziwem — pięć, a czasem sześć par brązowych i zielonych oczu. Te brzozy i zielenie tak pięknie komponowały się z szumem koron drzew, z zapachem żywicy i parującą po deszczu ziemią. Zabierałaś nas wtedy na przechadzkę po karpackim lesie. Z wypiekami na twarzach towarzyszyliśmy Ci wieczorem, kiedy z kanką na mleko szłaś do sąsiadów, a do Twych nóg łaścił się ich pies. Tak myślałaś. Dopiero Twój tato, a nasz pradziadek (Grzegorz) powiedział Ci do kogo naprawdę należały te zielone, świecące ślipia. Pamiętasz? Albo jak zaginął koń. Nigdzie nie można było go znaleźć. Dopiero leśniczy — Twój tato (a nasz pradziadek) natrafił na barłóg niedźwiedzia, wykopany w ziemi, a w nim resztki, które pozostały po... koniu. To była chyba najbardziej przerażająca z opowieści. Zamieraliśmy zawsze tuż przed finałem. Nasze oczy robiły się okrągłe niczym spodki, oddech przyspieszał, a mięśnie napinały się z wrażenia — choć przecież za dwudziestym którymś razem powinno nam to spowszechnieć — ale gdzie tam! Ta śmierć zawsze nas przerażała i smuciła. Naiwnie oburzaliśmy się na prawidła łańcucha pokarmowego.

— Babciu... jesteś tam? Przypomnij mi, proszę, jak to było z tym niedźwiedziem, który stawał na dwóch tylnych łapach, jak człowiek, w swoje potężne przednie łapy brał olbrzymie głazy i ciskał nimi z góry. Nikomu nie stała się wówczas krzywda, całe szczęście, a miś — znudzony zabawą — odszedł w końcu w swoją stronę. Ale żeby nie było zbyt nudno, to potem jeleń bawił się z Tobą w chowanego. Ty to miałaś szczęście! A my mieliśmy to szczęście, że zabierałaś nas tam ze sobą. Niby tylko w opowieściach, a jednak historie te zrosły się z nami i stały się nieodłącznym elementem naszych świadomości, naszych osobowości, charakterów.

Nieraz zastanawiam się, kim bylibyśmy dzisiaj, gdybyś nie zabrała nas do tego wąwozu, na tę polanę, gdzie spotkałaś dziesiątki, a może nawet i setki różnobarwnych węży. A może to były żmije, już nie pamiętam. Gatunki, których nie spotkałaś ani nigdy przedtem, ani już nigdy potem. Ani w takich ilościach, ani w takich kolorach. W żadnych atlasach, ani w żadnych encyklopediach. Czy ktoś poza Tobą kiedyś tam trafił? Czy są jeszcze takie ostoje, głusze, tak pięknie i nieskazitelnie czyste, dziewicze, dzikie tereny? Czy to miejsce istniało naprawdę, czy tylko chciałaś obudzić w nas niezwykle pokłady bogatej wyobraźni? Patrzę na stare zdjęcia i zastanawiam się, czy to właśnie tę czapkę Twój brat, Ludwik — również leśniczy — miał przy sobie wówczas, gdy zmęczony usnął na stogu siana, a kiedy się obudził i chciał po nią sięgnąć okazało się, że śpi w niej słodko, zwinięty w kłębek, ryś — z ciemnymi pędzelkami na czubkach uszu. Dzięki tej opowieści nigdy nie miałam kłopotu, by odróżnić rysia od żbika. Oczywiście tylko na fotografii, bo w naszym „bukowcu” nie miewa się tak bliskich spotkań z tak niezwykłymi kociakami. Mimo, że Trzebnica z kotów właśnie słynie.

— Babciu, jesteś? Słyszysz mnie? — Ania ukradkiem otarła łzę z oczu — Dziękuję Ci, Kochana, że dostałam od Ciebie tak wiele. Nie tylko imię mam po Tobie. Dzięki Twojej wielkiej miłości, czułości, wrażliwości, umiem wsłuchiwać się w złote kłosa zbóż, potrafię dostrzec mrówki i żuki, raduje mnie delikatny chłód poranków, zapach sosen i smak poziomek oraz jeżyn. Ukojenia szukam pośród leśnych duktów, a nie w zgiełku codzienności. Pochylę się nad motylem z naderwanym skrzydłem. A do tego jeszcze umiem ubrać to w słowa, zupełnie jak Ty, kiedy wpatrywały się w Ciebie wnuczęta, zaczarowane Twoimi opowieściami.

Dzisiaj przekazuję to swoim synom. Może kiedyś i ja będę babcią? Może nad moją mogiłą też ktoś kiedyś przystanie i powie: — Mamo/babciu, a pamiętasz jak obiecałam/obiecałam Ci, że wydam kiedyś książeczkę, a w niej Twoje niesamowite przygody? Dzięki temu zawsze będziesz ze mną/z nami... DZIĘKUJĘ!

